

O tym, jak wróżce wyskoczyła różowa plamka na nóżce

Wróżka Hiacynta była przewrażliwiona na punkcie swego wyglądu. Gdy dzień przed mikołajkami zobaczyła na nóżce małą plamkę, w okamgnieniu wyruszyła do zaprzyjaźnionego lekarza. Znużony doktor wychynął zza białego przepierzenia i zapytał półszeptem:

— Czy do mnie?

Wróżka odrzekła: —Tak.

—W takim razie usiądźże, młoda damo, na tym rozchybotanym krzeselku.

—Popatrzcie no, taki superdoktor, a nie ma porządnego fotela – mruknęła pod nosem hipochondryczna pacjentka.

—Cóż tam rzeczesz? – spytał.

—Nic, nic – odburknęła wróżka.

Doktor przypatrzył się uważnie nóżce. Dziwnie zacharczał i rzekł:

—Nie ma co histeryzować. Zalecam natychmiastową kąpiel w Morzu Bałtyckim.

Gdybym to ja miał taką podejrzaną plamkę, tobym ją po prostu zmył, ale wróżki, jak wiadomo, zażywają kąpeli w morzach i oceanach. Hiacynta nie chciała już słuchać humorzastego doktora i naprędce wyszła z przychodni zdrowia.

—Kurdebalans! - pomyślała w duchu – przez tę plamkę wyszłam na brudaskę!

O tym, jak papużce ostrzyżono piórka na nóżce

Małą papużkę o imieniu Honorata znużyły już zszarzałe piórka na lewej nóżce. Dzień przed mikołajkami czmychnęła do hipopotama, który był rzadkiej klasy ptasim stylistą.

—Podstrzyżyny, proszę! – krzyknęła humorzasta ptaszyna. Rad nierad ocieżyły hipcio posadził pierzastą przyjaciółkę na rozchybotanym krzeselku i chyżo wziął się do pracy. W tym czasie papużka, tak dla szpanu, przeżuwała pożółkłe liście bukszpanu. Hipcio ogarnął pierzastą fryzurę w okamgnieniu. Na koniec rzekł:

—Któż by pomyślał, że ze mnie taki supermistrz ptasich fryzur.

—Popatrzcie no! – wrzasnęła Honoratka. Jaki chwalipięta! Gdyby ci te podstrzyżyny nie wyszły, tobym cię wysłała w podróż nad Morze Północne.

—Moja droga przyjaciółko, nie trać czasu. Idźże lepiej nad brzeżek rzeczki i oddaj się słodkiemu nicnierobieniu – zaczął przekomarzać się hipek.

—Klituś-bajduś! – odburknęła pierzasta elegantka i naprędce odleciała.

O tym, jak ponadsześćcioletni henio opowiadał przyjaciołom horrory

— Działo się to tuż-tuż przed andrzejkami. Wraciałem od przyjaciół. Nad jeziorem Wigry rozpętała się burza. Chyżo podążałem do domu na rżącym rżechu marki „Tito”. Prerażony przemierzałem wzdłuż i wszerz bór, o którym krążyły niestworzone historie. Nagle usłyszałem przerażający hałas i trzask pękających gałęzi. Zatrzymałem się. Droga biegnąca wzdłuż rzędu akacji wyglądała przerażająco. Wiedziałem, że tylko przeskoczenie w poprzek niewąskiej kałuży ocali mnie przed tym, co czało się w ponurym mroku. Zawahałem się, ale skoczyłem. Wypełniony po brzegi brunatnym błotem dół w okamgnieniu zamienił mnie w czarno-brunatnego potwora.

— Klituś-bajduś, to na pewno nieprawda! – przerwał opowieść chimeryczny

Hubert.

— Jeżeli nie wierzysz, spójrz za siebie! – krzyknął przerażony nie na żarty Henio.

Na podłodze były ślady po błocie. Dzieci zaczęły wrzeszczeć wniebogłosy!

— Synku! Znajdź natychmiast Rekxa, zanim pobrudzi podłogę! – próbowała przekrzyczeć dzieci mama Henia.

O tym, jak ponad sześć i półletni Henio zamarzył w superpodróży

Henia nużą błahe podróże na naprzeciwległe wzgórze. Gdy wczesnowiosenne słońce żarzyło, nasz chłopek-roztropek pomyślał:

— Kurdebalans! Gdyby tak ruszyć nad morze, toby było miło.

Położył się w hamaku i w okamgnieniu zamarzył o jakimś wehikule, który by go powiózł nad morze byle które. Znalazł się nasz Henio w nie lada biedzie, bo przecież na rżącym rzęchu nad Bałtyk nie pojedzie. Pół leżąc, pół siedząc dumał o środku transportu, aż ni stąd, ni zowąd usłyszał przeraźliwy hałas dochodzący z portu. Za echem dźwięku podążył bez wahania, by naprędce sprawdzić przyczynę hałasowania. A tam od pracy aż się kurzy. Harcerze konstruowali hydroplan do nieziemskich podróży.

— Popatrzcie no, pomocnik przybył! – wrzasnął wniebogłosy druh Hubert, szef budowy. Rach-ciach i w pół godziny pojazd był gotowy. Henio zasłużył na tę podróż, bo przy budowie się natrudził. Już miał w rejs wyruszyć, ale się obudził...

TEKSTY DYKTAND
KLASY 4-6, SZKOŁA PODSTAWOWA

O tym, jak ponaddziewięcioipółletni Józek zbudował wózek

Józek ma pomysłów co niemiara. W okamgnieniu potrafi wymyślić przeróżne wehikuły. Gdy wczoraj biegłem do szkoły, nagle zza rogu alei Barbarzyńskiej ktoś wychynął na rzeżącym rzechu.

—Któż o tej porze mitręży czas? – pomyślałem.

Tak, to był nasz szkolny superwynałazca wszech czasów, który wzdłuż i wszerz przemierzał ulicę na swym lilaróż minirowerku. Ujrawszy mnie, krzyknął:

—Kurdebalans! Klituś-bajduś! Ale chryja! Widzę, że nie tylko ja przybędę do szkoły poniewczasie!

Nie ucieszył mnie widok Józka. Co z tego, że jest nowo wybranym przewodniczącym samorządu klasowego, skoro swoim chimerycznym i hultajskim zachowaniem przysparza wszystkim kłopotów. W każdym razie rzekłem:

—Chybaby trzeba przyspieszyć, jeżeli chcemy w ogóle dotrzeć dzisiaj do szkoły.

—Popatrzcie no, jaki porządnicki uczeń! – zachnął się Józek.

Po chwili dodał: – Gdybym wiedział, że cię spotkam, tobym wziął wózek, który skonstruowałem podczas cotygodniowych zajęć technicznych. Wyobraź sobie, że nawet ma silnik – zachwalał swój pojazd.

Przerwałem wywód kolegi i w nie najefektowniejszy sposób czmychnąłem w poprzek ulicy, żeby skrócić drogę do szkoły. Pierwsza była lekcja historii. Wbiegłem do sali. Usiadłem naprędce

w naprzeciwnym rogu klasy. Na szczęście nauczyciel też się spóźnił. Historyk przeprosił nas, tłumacząc:

—Przepraszam, ale wczoraj ktoś wymontował z mojego samochodu marki „Fiat” silnik.

Nie miałem czym dojechać do szkoły, stąd moje spóźnienie. W tym czasie odbywały się w szkole tylko późnopołudniowe zajęcia techniczne, więc nie wiem, kto to mógł zrobić. Wyobraźcie sobie jednak, że zza wycieraczki wystawała kartka z informacją: „Bardzo przepraszam, oddam jutro”. Dobrze, że ten ktoś chociaż zna zasady savoir vivre’u – wtrącił rozbisurmaniony Józek.

O tym, jak ponaddziewięcioipółletni Henio nabił sobie guza

Henio to niezdara co niemiara. W okamgnieniu potrafi wyrządzić sobie krzywdę. Gdy wczoraj jechał do szkoły swoim hipernowoczesnym rzeżącym rzechem, nagle zza rogu alei Rzemysłowej wychynął przedziwny zwierz. Henio, niezdara wszech czasów, przestraszył się nie na żarty, ponieważ, jak co dzień, późnym rankiem był nienażarty. Ujrawszy niby-zwierza, krzyknął:

—Kurdebalans! Klituś-bajduś! Ale chryja! Co za potwór! Czmycham stąd, zanim będzie poniewczasie – i odjechał naprędce.

Po drodze spotkał nowo wybranego przewodniczącego samorządu szkolnego. Henio opowiedział kumplowi historię o niby-stworze. Nowo wybrany przewodniczący rzekł:

—Chybaby trzeba cię wysłać na jakiś kurs dla rozhisteryzowanych i hipochondrycznych chłopków-roztopków.

—Popatrzcie no, jaki nieczuły druh! – zachnął się Henio.

Po chwili dodał: — Gdybym wiedział, że tak zareagujesz, tobym na pewno milczał jak grób.

To powiedziawszy, wsiadł na swój wehikuł i w nie najefektowniejszy sposób czmychnął w poprzek ulicy, żeby skrócić drogę do domu. Jeszcze tylko odwrócił się i krzyknął:

— Lepiej by kolega wykazał więcej empatii, albowiem w ogóle nie doradzał.

Henio chciał jeszcze coś rzec, ale zachwiał się i spadł z roweru marki „Roma”. I tak nasz niezdara nabił sobie guza co niemiara.

O tym, jak pomóc nauczycielowi w prowadzeniu lekcji

Pierwszy zapytał hipochondryczny Józek (ten, który zbudował rzeźący miniwózek):

— Proszę pani, ja z takim niebłahym problemem. Czy oglądanie seriali jest nicnierobieniem?

Wnet padło pytanie z naprzeciwległego rogu sali:

— Czy naprawdę prawdę zdefiniować da się, czy kłamstwo to prawda, ale ponieważ?

— Wtem cichutka na co dzień Tosia, pół-Francuzka po ojcu, półszeptem spytała:

— Czy to prawda, że ultra-Anglik przynosi szczęście, gdy jest w lilaróż okularach?

Rad nierad i Janek, klasowy chłoppek-roztropek, pytanie zbudował:

— Czy w okamgnieniu schudłbym, gdybym rok głodował?

Głos zabrała Olga, gospodyni klasy:

— Dlaczego nowo wybrana przewodnicząca samorządu klasowego nie dostaje kasy?

Ni stąd, ni zowąd chórem krzyknęło klasowe rodzeństwo:

— Czy słowo kurdebalans traktować jak niby-przekleństwo?

Pół klęcząc, pół siedząc na krześle, Zosia zawołała:

— Popatrzcie no na panią, też by rzec coś chciała!

— Gdybym wszystko wiedziała, tobym była mistrzynią wszech czasów. Zaraz koniec lekcji, dość już tych hałasów. Mam jednak pytanie. Wszyscy wrzeszczą wniebogłosy, tylko Antoś cicho siedzi. Cemu nie zadajesz pytań?

— Wolę odpowiedzi.

O przekomarzankach ponadjedenastoipółletnich chłopków-roztropków

— Ecie-pecie, czy wy wiecie, że jestem arcymistrzem wszech czasów w słownych przekomarzankach? – zapytał półszeptem klasę hipochondryczny i chimeryczny Henio, pół-Francuz po ojcu.

— Tere-fere, klituś-bajduś, to na pewno nieprawda! – wrzasnął wniebogłosy Hieronim, który uważa się nie tylko za super-Europejczyka, ale także za charyzmatycznego superznawcę języka ojczystego.

— Popatrzcie no, znalazł się pseudoznawca językowych hocków-klocków – rzekła chuda Helenka.

— Kurdebalans, nie traćcież czasu! Radzi nieradzi zorganizujcie konkurs na supermówcę – rzekł pół żartem, pół serio Francesco, ultra-Włoch, którego rodzina słynie z produkcji megapizz na Półwyspie Apenińskim.

— Chętnie najeżę w bród hipertrudnymi błędami tekst, który raz-dwa rozstrzygnie, kto jest tylko niby-chojrakiem – dodał Ambroży, nowo wybrany przewodniczący samorządu klasowego.

— Nie mogę, mam nauki co niemiara - powiedział Henio i w okamgnieniu opuścił salę.

— Summa summarum, chętnie, ale czmycham, ponieważ naprawiam rozchybotane drzwi i rzeżący rzęch, którym dojeżdżam co dzień do szkoły – mruknął Hieronim. – I nie myślcie, że jestem arcyłgarzem. Gdybym wziął udział, tobym na pewno wygrał, bo nigdy nie robię nic na pół gwizdka – dodał hardo.

— Oczywiście! – huknęła chórem klasa.

GIMNAZJUM LICEUM

O tym, jak zrobić ponadczterdziestoipółletnim rodzicom niespodziankę

Dzieci Henryka i Hani mają pomysłów co niemiara. Co dzień myślą, jak umilić życie rodzicom. W zeszłym roku dzieciaki zorganizowały mikołajki, sylwestra, a nawet walentynki. Z okazji jubileuszu ślubu rodziców kupili bilety na koncert Hardej Kapeli Rozhisteryzowanych i Hipochondrycznych Weteranów, niby-bardów wszech czasów. Dzieci robiły wszystko, żeby tajemnica się nie wydała.

— Baśka, myślisz, że rodzice lubią jeszcze potańcówki? — półszeptem zapytał Hubert.

— Myślę, że jeszcze będą chyżo płąsali i wycinali przestarzałe niby-hołubce przy tej nie najefektowniejszej muzyce — odrzekła Basia.

— Radzi nieradzi trzymajmy się wcześniejszych planów, a zresztą — poradysz sobie. To powiedziawszy, Hubert czmychnął za rozchybotane drzwi.

— Kurdebalans! Popatrzcie no, jaki brat! Któż by przypuszczał, że zostawi mnie samą z tym ważkim problemem. Muszę przyznać, że superrzadki z niego ladaco! — wrzeszczała Basia.

— Taki już los młodszej siostry — dodała. — Gdybym jednak zrobiła coś poniewczasie albo chociaż zmitrężyła trochę czasu, chybaby się oburzył. Wtedy to już na pewno nie przewiózłby mnie swoim hipernowoczesnym fiatem. Nie zabrałby mnie na wczesnowiosenne wakacje na Bliski Wschód.

Basia postanowiła przerwać narzekania. Wzięła dwa głębokie oddechy i zaczęła powtarzać motywującą mantrę: „Baśka jesteś harda. Dasza radę. W okamgnieniu przygotujesz przyjęcie. Baśka, usiądź popod zszarzałą ścianą i przestań narzekać. Chyżo weź się do roboty! Sukces jest ci pisany. Przecież to ty jesteś nowo wybraną przewodniczącą międzyszkolnego samorządu kujonów. Za miesiąc wakacje, toteż na pewno zasłużysz ciężką pracą na wymarzoną marszrutę w towarzystwie bajdurzących przyjaciół. Co bądź by ktokolwiek rzekł, jesteś supermistrzynią w organizowaniu imprez.”

O tym, jak zrobić ponadpiętnastoipółletnim nastolatkom niespodziankę

Rodzice Halinki i Hani mają pomysłów co niemiara. Z okazji ukończenia przez córuchny szkół kupili bilety na koncert Biebera, pieśniarza wszech czasów. Okazja była podwójna, ponieważ Halinka ukończyła Liceum Ogólnokształcące nr 33 w Sążnicy Górnej, a Hania Publiczne Gimnazjum nr 2 im. Obrońców Sparty w Sandomierzu.

— Rysiu, czy nasze pociechy na pewno słuchają tego niby-barda? — spytała półszeptem mama dziewczynek.

— Naprawdę, a w dodatku na cotygodniowych potańcówkach chyżo wycinają współczesne hołubce przy tej nie najefektowniejszej muzyce — odrzekł tata.

— Rad nierad musisz kupić wejściówki na koncert — rzekła mama i wpółszczęśliwa chyżo czmychnęła za lilaróż przepierzenie w przybudówce nowo wybudowanego domu.

— Kuredbalans, popatrzcie no, jaka sprycula! Któż by przypuszczał, że to mnie przypadnie superrzadki zaszczyt stania w kolejce po bilety! — krzyknął pan domu.

Tata dziewczynek wziął rozchybotane niby-krzesółko i wyruszył po bilety dla swych humorzastych córek. Późnopołudniowa pora nie sprzyjała takim marszrutom.

— Chybaby mnie ostrzygły do tysa, gdybym zjawił się w kolejce poniewczasie — pomrukiwał pan Rysiek. — Czego one słuchają? Gdyby słuchano takiej muzyki w moich czasach, toby zamknięto nawet supernowoczesną restaurację „Pod Zszarzałym Mchem”, której właścicielem był Hieronim, pseudoznawca muzyki disco. Nawet pochodzący z Bliskiego

Wschodu Grzegorz byłby na wpół przytomny, gdyby na co dzień słuchał takich brzmień. Kto słucha takiego muzycznego ohydztwa? Czy ta młodzież nie ma rodziców?

I tak złorzecząc, pan Ryszard doszedł do kas biletowych w Wiejskim Centrum Kultury. Jarzące światło ożywiło Ryśka. Nagle poczuł się jak wtedy, kiedy jako nastolatek przychodził do wiejskiej świetlicy na cowieczorne potańcówki. To właśnie tutaj spędzał mikołajki, sylwestra i walentynki. To tutaj poznał swoją żonę. Tutaj też miał pierwsze rendez-vous. Już nawet nie pamiętał, kiedy ich znajomość w okamgnieniu przedzierzgnęła się w miłość. Romantyczne rozmyślania przerwał mu krzyk rozhisteryzowanej i hipochondrycznej kasjerki:

—Kupować! Nie stać! Nie lubię nicnierobienia! Co podać? – wrzeszczała.

—Poproszę dwa bilety na koncert Biebera.

—Nie trać czasu. To już przeżytek. Podobno na jego ostatnim koncercie na Białostocczyźnie było tylko pięć osób – próbowała doradzić pół-Ślązaczka.

—To nie dla mnie. To dla córek – wytłumaczył pan Rysiek i naprędce się oddalił.

Po powrocie do domu pan Rysiek przyrządził rodzinną kolację w postaci sałatki rzeżuchowo-bakłażanowo-bukszpanowej i minibefszyka ze żmii.

PS

Z braku chętnych koncert odwołano.

O tym, jak być oryginalnym na co dzień

Po pierwsze, mitręż czas. Nicnierobienie i nieuważanie powinno cię wyróżniać wśród tłumów żądnych wiedzy przyszłych niby-dyrektorów wszech czasów. To oni za kilka lat będą przemierzali wzdłuż i wszerz korytarze hipernowoczesnych wieżowców. Na klasówkach kreśl esy-floresy, dając do zrozumienia, że jesteś stworzony do wyższych celów. Dla potrzeb autoreklamy wymyśl ciekawy życiorys. Opowiadaj wszem i wobec, że ze strony ojca jesteś ćwierćarystokratą, a ze strony matki pół-Turkiem o poglądach ultra-Anglika. Rób wszystko na przekór. Przychodź do szkoły grubo poniewczasie, zawsze z ponaddwudziestopięćciopółminutowym opóźnieniem. Na co dzień spożywaj superpożywną sałatkę rzeżuchowo-bakłażanową, nie jadaj pseudopizzy. Ni stąd, ni zowąd wtrącaj podczas rozmowy mądre słowa. Naucz się dyżurnego zdania: „Zachwyca mnie język staro-wysoko-niemiecki, który wyodrębnił się z grupy języków zachodniogermańskich ok. 500 r. na terenie Niemiec południowych i środkowych w wyniku procesu zwanego drugą przesuwką germańską. Gdybym miał taką możliwość, tobym go zdawał na maturze”. A niech no by ktoś wtedy zaprzeczył, że jesteś intelektualistą. Nie daj się skusić na spacer w promieniach wczesnoletniego rozżarzonego słońca. Nieopalanie się jest w modzie. Na pewno interesują cię sprawy sercowe. Jeżeli rendez-vous, to tylko pół legalnie, pół konspiracyjnie w jakiejś niby-karczmie w otoczeniu rosochatej roślinności i nibykwiatów. Nie przeklinaj. Gdy się wściekniesz, używaj słów: klituś-bajduś, kurdebalans, ale chryja. Strzyż się na półkrótko. I pamiętaj, o mojej radzie nikomu ani mru-mru.

O ponadpiętnastoipółletnich pseudointelektualistach wszech czasów

Ambroży to ladaco co niemiara, o którym głośno od Pojezierza Mazurskiego aż do Podhala. Gdy tylko żarzące słońce zaświeciło, na rzęzącym rzęchu bieżył do szkoły aż się wzdłuż i wszerz kurzyło. Ten pół-Duńczyk, kopenhązanin i super-Europejczyk co dzień daje do zrozumienia, że nienawidzi znużenia i nicnierobienia. Za wszech czasów

arcyintelektualistę nasz Ambroży ma się, więc i na lekcje przychodzi często poniewczasie. A gdy słyszy, że toczy się rozmowa, w okamgnieniu ni stąd, ni zowąd wtrąca niby-mądre słowa.

— Summa summarum uważam, że chyba by trzeba fakultety na temat języka staro-cerkiewno-słowiańskiego zorganizować, by o bałkańskiej lidze językowej wreszcie podyskutować.

Wywód chłopka-roztropka charyzmatyczny ścichapęk półszepem przerywa:

— Popatrzcie no, jaki niby-chojrak, a żadnych konkursów nie wygrywa. Gdybym w kwestiach intelektu tak jak ty dawał radę, tobym rach-ciach, raz-dwa i na pewno nawet z suahili wygrał olimpiadę.

— Tere-fere, klituś-bajduś, na pewno nie zgodzę się z tobą. W moim przypadku nadmiar intelektu jest naprawdę hiperprzeszkodą.

W naprzeciwnym rogu klasy nowo wybrana przewodnicząca samorządu szkolnego siedziała i dyskusji kolegów się przysłuchiwała. Wtem wrzasnęła wniebogłosy:

— Kurdebalans! Jestem pół-Habsburżanką, o manierach ultra-Angielki, a capella pięknie śpiewam, ale pychy i buty wcale w sobie nie mam!

Rozmowę arcyskromnych chimeryczna i hipochondryczna Helenka przerwała, która pół siedząc, pół leżąc tak powiedziała:

— Nie traćcież czasu, niechżeż koleżka i koledzy wreszcie przestaną. Po co się kłóćcie? Przecież wszyscy w pierwszej klasie drugi rok siedzicie...

Wyjaśnienie pisowni wyrazów trudniejszych ortograficznie

ponaddziewięcioipółletni, ponadpiętnastoipółletni, ponadczterdziestoipółletni – przymiotniki, które pochodzą od liczebników porządkowych i zawierających człon **pół** piszemy łącznie.

w okamgnieniu – okamgnienie jest zrostem, stąd pisownia łączna.

nowo wybrany – przysłówki z imiesłowami lub przymiotnikami piszemy rozłącznie.

przewodniczący samorządu klasowego, przewodniczącą międzyszkolnego samorządu kujonów – te wyrażenia nie są nazwami urzędów, stąd pisownia małą literą.

samorząd szkolny – to nie jest nazwa instytucji – piszemy małymi literami.

popatrzcie no – partykuły **ż, że** z czasownikami piszemy łącznie; partykułę **no** – rozłącznie.

na pewno – przyimek z przysłówkiem piszemy rozłącznie. „**Na pewno piszemy na pewno rozłącznie, naprawdę – naprawdę łącznie...**”

klituś-bajduś – jest to tak zwana para bliźniacza, którą piszemy z dywizem. Dywiz, czyli łącznik, nie jest znakiem interpunkcyjnym. Użycie dywizu/łącznika do oznaczania dialogów jest błędem – powinien być użyty myślnik.

kurdebalans, kurdebalans! – pisownia łączna. Pamiętajmy, że jest to złagodzony wulgaryzm.

hołubce, hołubiec – figura taneczna. Pochodzi z tańca ukraińskiego; **hołubeć** - pisownia przez samo h.

minirowerek, minibefsztyk, superwynalazca, superdoktor, supernowoczesny, hipernowoczesny – części obce, takie jak: **super, hiper, mini, maxi, pseudo**, piszemy łącznie z wyrazami pospolitymi. Z dywizem/łącznikiem piszemy części **mini, super** w połączeniach **mini-Słowacki, super-Amerykanin**.

Bliski Wschód – nazwy regionów geograficzno-kulturowych piszemy wielką literą.

Morze Bałtyckie, ale **morze Bałtyk** – najczęściej dwuwyrzowe nazwy geograficzne, w których jednym z wyrazów jest rzeczownik w mianowniku, a drugim przymiotnik w mianowniku, piszemy od wielkiej litery.

Nazwy firm, nazwy marek samochodów piszemy od wielkiej litery, np. **rower marki „Romat”**; nazwy towarów, które są użytkowane jako seryjne – od małej litery, np. **Przyjechał fiatem**.

sylwester, mikołajki, walentynki – nazwy zabaw, zwyczajów piszemy od małej litery; **śmigus-dyngus**, nie: **śmingus-dyngus**.

nie najefektowniejszy – nie z przymiotnikami w stopniu wyższym i najwyższym piszemy rozłącznie.

alboby, gdybym, przecieźbym, tobym – partykuły **by, bym** z innymi partykułami i spójnikami piszemy łącznie.

trzeba by – partykułę **by** z czasownikami w formie nieosobowej piszemy rozłącznie.

usiądzże – partykułę **że** w formach trybu rozkazującego czasowników, a także w zaimkach i partykułach piszemy łącznie.

niby-bard, niby-zwierz, niby-stwór – częśćkę **niby** w połączeniu z rzeczownikami pospolitymi i własnymi oraz przymiotnikami piszemy z dywizem. W pisowni terminów biologicznych - łącznie, np. **nibynóżka**.

rzeżuchowo-bakłażanowo-bukszpanowa – ciąg składający się z przymiotników równorzędnych znaczeniowo piszemy z dywizem/łącznikiem.

liczebnik **pół** – w nazwach własnych z dywizem/łącznikiem, np. **pół-Norweg**, ale: **pół Norweg, pół Francuz; półszepem** – łącznie, jeżeli **pół** jest pierwszym członem złożenia, a drugi człon jest rzeczownikiem w narzędniku, całość pełni funkcję przysłówka.

nicnierobienie – nie z rzeczownikami piszemy łącznie.

wszech czasów = wszystkich czasów, ale: **wszechstronny, wszechmogący, wszechwiedzący**.